

# Przykra baletowa katastrofa

**PREMIERA „PANA TWARDOWSKIEGO”**  
W Operze Narodowej można oglądać największą klęskę artystyczną dekady

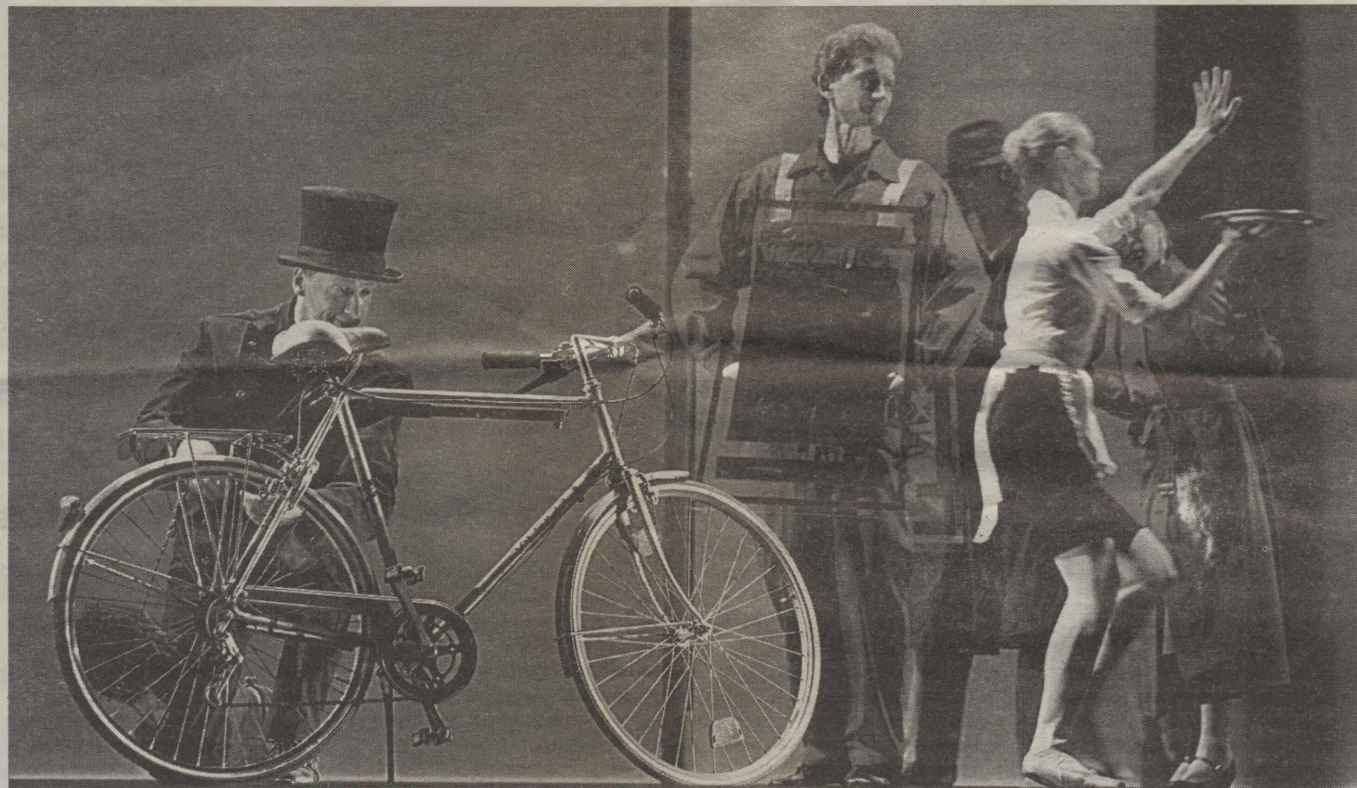
**JACEK MARCZYŃSKI**

Jeśli dyrekcja chciała udowodnić, że nasi choreografowie są pozbawieni talentu, a tancerze potrafią jedynie bezradnie snuć się po scenie, zamiar udał się całkowicie.

Żal, że ofiarą stał się także najlepszy nasz balet: „Pan Twardowski” Ludomira Różyckiego. Oparty na legendzie z czasów Zygmunta Augusta również dzisiaj może być atrakcyjny dla widza, nie tylko polskiego.

Ta premiera nie jest tylko jednorazowym wypadkiem. Sposób potraktowania „Pana Twardowskiego” dowodzi, że kolejne kierownictwo Opery Narodowej nie ma koncepcji, jak prowadzić swój zespół baletowy – najliczniejszy i wciąż najlepszy w Polsce. Trzy lata temu pojawiła się szansa, że zechce go objąć Krzysztof Pastor – choreograficzny się w Europie, na stałe pracujący za granicą. Ówczesny dyrektor Opery Narodowej Mariusz Treliński obawiał się jednak tak silnej indywidualności i do podpisania kontraktu nie doszło. Od tego momentu zdecydowanych prób umocnienia zespołu nie było.

Jest oczywiście pytanie, kto mógłby się tego podjąć. Fachowców o menedżerskich umiejętnościach w baletowym



KUBA KAMINSKI

światku nie mamy wielu, choreografów także. Ale w przypadku „Pana Twardowskiego” wystarczyłoby lepsze rozeznanie, by zaproponować innego realizatora. Można było dać szansę nowemu pokoleniu (Jacek Przybyłowicz, Izadora Weiss), sięgnąć po tancerzy z ambicjami choreograficznymi (Sławomir Woźniak, Waldemar Wolk-Karańczewski) lub zaprosić Marka Zajączkowskiego. W bydgoskiej Opera Nova zrealizował rok temu nowoczesnego „Pana Twardowskiego”, a jego spektakl

w porównaniu z warszawskim to artystyczne Himalaje.

Wybrano jednak Gustawa Klauznera, od kilkunastu lat przejawiającego małą aktywność twórczą. Ambicje miał duże. Faustowską legendę o polskim szlachcicu postanowił zamienić we współczesną opowieść o młodym człowieku, który dla osiągnięcia sukcesu też gotów jest podpisać pakt z nieczystymi siłami.

Pomysł uaktualnienia „Pana Twardowskiego” zapewne by się obronił, gdyby realizatorowi

wystarczyło umiejętności. To widowisko jest zaś pokazem choreograficznej bezradności. Do nieudolnych zapożyczeń z Maurice’a Béjarta, Borisa Ejjmana oraz baletowej klasyki Gustaw Klauzner potrafi dodać jedynie kilka powtarzanych do znudzenia wymachów nóg, skoków i obrotów.

Na scenie kłębi się tłum postaci: yuppies i kulturyści, wierzyciele i sprzedajne panienci, kominiarz i policjant. I niemal wszyscy nie mają nic do zatańczenia, a olbrzymie fragmenty

wypełnione są pustką. Żal zatem młodych ludzi, takich jak Paweł Koncewoj, Marta Fiedler, Sebastian Solecki czy Dagmara Dryl, którzy chcieliby zaprezentować swe umiejętności, ale nikt nie daje im szansy.

Po tym widowisku ma się ochotę na kolejny odcinek „Tańca z gwiazdami” czy „You can dance”. Na tle „Pana Twardowskiego” fascynują one dramaturgią i perfekcyjną realizacją. Nic dziwnego, że telewizyjny show wygrywa ze scenicznym baletem. Obecny sezon w Operze

◀ Pomysł uaktualnienia „Pana Twardowskiego” zapewne by się obronił, gdyby realizatorowi wystarczyło umiejętności. To widowisko jest jednak pokazem choreograficznej bezradności

Ludomir Różycki „Pan Twardowski”. Inscenizacja i choreografia Gustaw Klauzner, scenografia Milan David i Jana Hauskrechtova, dyrygent Michał Dworzyński, Opera Narodowa, 28 kwietnia